Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 109. **Kraków, Poniedziałek dnia 14 Maja 1900.** **Rok VIII.**

JE, JAWORSKI O SYTUACJI.

(J. M.) Jak wiadomo, odbyło się w piątek tajne posiedzenie Koła polskiego. Tajne — to znaczy dla dzienników polskich, najzupełniej zaś jawne dla sprytnej żydóweczki z Fichtegasse. Uniżoność niektórych członków Koła dla „N. fr. Presse“ dochodzi już do tego stopnia, że wbrew honorowemu przyrzeczeniu dotrzymania tajemnicy, informują judofilskie pismo o wszystkich tajnych posiedzeniach Koła polskiego. Czyżby organ „Alliance israélite“ był zarazem urzędowym organem Eksc. Jaworskiego i reprezentacji polskiej? Takby się na pozór wydawać mogło. Wart Pac pałaca...

W sobotnim numerze „N. fr. Presse“ czytamy w artykule „Obstrukcja i jej skutki“: „Z kół prawicy otrzymujemy następujący szkic politycznej sytuacji: Parlamentarny tydzień i t. d.“ Otóż cały ten szkic, jak nam donoszą z autentycznego źródła, jest dokładnem streszczeniem mowy p. Jaworskiego, wypowiedzianej 11 b. m. na „tajnem“ posiedzeniu Koła polskiego.

Nikt wprawdzie w kraju nie przywiązuje wielkiej wagi do tego, co się marzy i gwarzy p. Apolinaremu Jaworskiemu ze Skwarzawy. Kraj idzie swoją drogą, a Ekscelencja swoją. Warto jednak wykazać „in anima vili“, do czego może doprowadzić służbistość i zachłanność w wysługiwaniu się każdorazowemu rządowi; dlatego przytaczamy mowę J. Ekscelencji w tem brzmieniu, w jakiem ją podaje „N. fr. Presse“:

„Ubiegający właśnie parlamentarny tydzień zapełniłby prawie całkowicie obrady i pertraktacje, prowadzone poza kulisami w tym celu, aby skutecznie wystąpić przeciw czeskiej obstrukcji. Między wielu projektami, które w tej sprawie wypłynęły na wierzch, trzy przedewszystkiem stanowiły przedmiot pertraktacyj.

„Feudalna wielka własność, stojąca najbliżej Czechów ze wszystkich partyj prawicy, rzuciła wśród dyskusji myśl, aby prawica zobowiązała się głosować w komisji językowej za wszystkiemi poprawkami Czechów. Reszta partyj większości, w szczególności zaś Polacy i katolicka partja ludowa, oświadczyła jednak, że na ten projekt zgodzić się nie może, al bowiem grozi on wywołaniem obstrukcji ze strony Niemców (!).

„Drugi projekt, który podano tylko jako chwilowy środek zaradczy, mianowicie odłożenie czytania petycji na koniec posiedzenia, rozbił się, jak wiadomo, o opór lewicy, która dopatruje się w nim naruszenia regulaminu izbowego.

„W stadjum dojrzałości wszedł wniosek mowcy (p. Jaworskiego), odrzucony również przez lewicę. Według tego wniosku należałoby pozostawić komisji językowej czternastodniowy przeciąg czasu na obrady, a tymczasem w plenum Izby obrabiać t. zw. niepolityczne sprawy, jak zmianę ustawy przemysłowej, dziewięciogodzinną szychtę i t. d. Komisje nie doznałyby w swoich pracach żadnego ograniczenia. W ten sposób ukończonoby w komisji obrady nad prowizorjum budżetowem, tak samo przedłożenia inwestycyjne znalazłyby się w dalszem stadjum komisyjnego załatwienia, cała maszyna parlamentarna weszłaby w ruch i drugie czytanie prowizorjum budżetowego, przeszłoby przynajmniej w dziedzinę możliwości.

„Wszystkie te projekty rozbiły się jednak i prawica musi dalej snuć swoją przędzę. Miarodajne czynniki w partjach prawicy muszą sobie postawić pytanie, czy nadszedł już czas użycia przeciw czeskiej obstrukcji energicznych środków (drastische Mittel !!), czy też raczej należałoby w drodze pokojowych pertraktacyj nakłaniać Czechów do zaniechania obstrukcji odnośnie do prowizorjum budżetowego i przedłożeń inwestycyjnych. Chwilowo (?) czynniki miarodajne prawicy oświadczyły się za drogą pertraktacyj i usiłowań kompromisowych... Zresztą nie powiedziano jeszcze Młodoczechom ostatniego słowa. Wypowiedzianem ono zostanie dopiero w Budapeszcie, dokąd przesunął się punkt ciężkości sytuacji“.

„Cała prawica, z wyjątkiem może feudalnej większej własności, zdecydowana jest użyć drastycznych środków (!!) przeciw obstrukcji, jeśli Czesi nie pozwolą ze sobą mówić... Może Czesi dadzą się nakłonić do zaniechania w tej sesji obstrukcji odnośnie do prowizorjum budżetowego i przedłożeń inwestycyjnych. Wiedzą oni, że dla nich rozgrywają się tu o wiele ważniejsze sprawy, niż to przypusz za szeroka publiczność. Na mężach, którzy podjęli się prowadzić w Budapeszcie rokowania, ciąży obowiązek szukania dla czeskich posłów kompromisu między ich polityką mandatową a ich właściwymi, podstawowymi politycznymi interesami“.

To ostatnie wyrażenie jest arcydziełem stylu! Jak p. Jaworski prześlicznie zróżniczkował „politykę mandatową“ i politykę „właściwych interesów politycznych“! Niestety „verba movent, exempla trahunt“ — gdyby Czesi widzieli u p. Jaworskiego i jego świty prawdziwą pogardę dla „polityki mandatowej“, polityki egoizmu, dworactwa, ultra lojalizmu i służbistości, gdyby widzieli, że p. Apolinary stoi na straży“ właściwych interesów politycznych“ szerokich warstw w naszym kraju, nie zaś interesów Thunów, Clarych, Körberów... i swoich, zapewne słowa jego nie przeszłyby u nich bez wrażenia; obecnie jednak pozostaje im tylko śmiać się w kułak i na jego tragikomiczne egzorty odpowiedzieć krótko: „Charitas ordinata a se ipso inscipit“...

Co się tyczy pogróżek i owych „drastische Mittel“, o których mówi poinformowana przez członków (prezydjum?) Koła „N. Fr. Presse“, to przestraszyćby one mogły tylko dusze zajęcze, ale nie Czechów. Jakimiż to „energicznymi środkami“ dysponuje Ekscelencja pogromca obstrukcji? Czy może dobędzie z zanadrza odświeżoną „lex Falkenhayn“, czy też przyjmie tylko ryzyko za wprowadzenie policji, czy może przyłączy się do Bielohlawka lub wydobędzie „drastisches Mittel“ Pferschego?

Bo że owe środki nie będą bynajmniej oryginalne, to najmniejszej chyba nie ulega wątpliwości. Oryginalnością sędziwa Ekscelencja nie grzeszy — wykazał to p. Jaworski jak na dłoni w Budapeszcie, gdzie danem mu było wypowiedzieć swe zdanie o sytuacji zewnętrznej. I tutaj ekspektoracje czyli wywnętrzania się p. Jaworskiego były hyperlojalne, co nikogo nie dziwi i dziwić nie może; żeby jednak prezesa Koła polskiego nie stać było na jedną choćby świeżą myśl — to już przynosi wstyd tym, którzy go na to stanowisko wysunęli.

„Wysoka Delegacjo! — mówił p. Jaworski — sądzę, że znajdę uznanie między zgromadzonymi, jeśli pozwolę sobie jutro z okazji przyjęcia u J. Cesarskiej Mości dać wyraz radosnym uczuciom, jakie nas wszystkich ożywiają z powodu faktu, który zaszedł w tych dniach, t. j. podróży naszego ukochanego cesarza i pana do Berlina i uroczystego przyjęcia go tamże. Moi panowie! Było to bardzo doniosłe zdarzenie (sic) i chwila ta była bardzo odpowiednia do wzmocnienia trójprzymierza, owej ostoji pokoju ludów (?), w którym żyjemy od wielu lat, którego wszystkie państwa pragnęły, którego błogosławieństwy się cieszą i w utrzymaniu którego wszyscy mamy największy interes. Moi panowie! Utrzymanie pokoju jest głównym warunkiem dla dobrobytu państw i narodów (sic), dla rozwoju i postępu na polu materjalnem i kulturalnem. I jeśli ten pokój zachowany zostanie, to nastąpi i to, czego po przyszłości się spodziewamy (!). Ale do tego nie wystarcza pokój zewnętrzny, potrzebny jest także pokój wewnętrzny, którego wszyscy gorąco pragniemy. Wysoka Delegacjo! Zacznijmy naszą pracę z pomocą Bożą i gorącym okrzykiem: Jego cesarska i królewska Mość, nasz najmiłościwszy cesarz i pan, niech żyje! (Hoch, hoch, hoch!)“.

Taką mową otworzył p. Jaworski obrady delegacji austrjackiej. Komentarz tej mowy jest zbyteczny, a nawet niemożliwy. Ogólnikowych, banalnych uwag o korzyści pokoju zewnętrznego i wewnętrznego nikt w komentarz nie zaopatruje — chyba ziewaniem.

JE. Jaworski przemówił... Dał się słyszeć głos pasterza naszych reprezentacyjnych owieczek. Możemy być dumni...

KRONIKA.

† **Józef Hutten-Czapski,** urodzony w roku 1806, oficer b. wojsk polskich z r. 1831, uczestnik powstania z r. 1848, dowódca kawalerji w powstaniu 1863 r., zmarł w Krakowie dnia 12 b. m. Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 15 b. m., o godzinie 3 popołudniu z Zakładu Helclów na cmentarz miejscowy.

Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Towarzystwo historyczne we Lwowie deleguje dra Tadeusza Wojciechowskiego, Instytut stauropigjański tamże dra Izydora Szaroniewicza. Delegaci Uniwersytetu w Czerniowcach: rektor dr v. Zieglauer i prodziekan wydziału prawa dr Alfred v. Halban. Szkoła realna we Lwowie: dra Teofila Gerstmanna, dyrektora i radcę rządowego.

Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej“ uzupełnił w ostatnich dniach kwietnia i w pierwszych dniach maja 37 czytelń ludowych w miejscowściach: Barycz (Brzozów) Olszyny, Zagórzany, Siary (Gorlice), Węgierka (Jarosław), Osiek, Konty, Tarnowiec, Glinik polski (Jasło), Szkoła sług na Smoleńsku w Krakowie, Lubatowa, Iskrzynia, Turaszówka, Wrocanka, Zręcin (Krosno), Ujanowice, Żmiąca (Limanowa), Albigowa, Wola Wielka (Łańcut), Czarny Potok, Łącko, Zbikowice (Nowy Sącz) Radziszów, Skawina, Gaj, Swoszowice (Podgórze), Nienadowa, Krzywcza nad Sanem (Przemyśl), Posada olchowska, Mrzygłód (Sanok), Dęba, Baranów, Sobów, Wielowieś, Alfredówka (Tarnobrzeg), Kowalowy, Mikołajowice (Tarnów). Ogółem rozesłano do czytelń 2146 książek wartości 1772 koron.

Z teatru. Przedstawienie „Don Carlosa“, które w sobotę zatrzymało publiczność w teatrze do godz. 1 w nocy, przynosi niemały zaszczyt p. Kotarbińskiemu. Literacki repertuar doprowadził dzisiejszy dyrektor do tej wyżyny, na jakiej nie stał z pewnością za czasów p. Pawlikowskiego. Przepełnienie teatru zarówno w sobotę jak wczoraj, jest dowodem, że publiczność uznaje to w całej pełni, i że nie zmieniła się w niczem od tych dawnych dobrych czasów, w których słynęła jako najinteligentniejsza, najbardziej wytwornym obdarzona smakiem, najszlachetniej i najrozumniej rozmiłowana w dobrym teatrze. Dyrekcja p. Pawlikowskiego i dekadentyczne straszydła wypłoszyły ją tylko na jakiś czas z teatru, nie zdołały jej jednak zmienić, ani zrazić.

Wystawa „Don Carlosa“ była wspaniała, w niektórych odsłonach wprost olśniewająca i godna pierwszorzędnej sceny. Wspaniałe stroje pań Bednarzewskiej i Siennickiej dodawały świetności całemu „mise-en scène“, wykończonemu aż do najdrobniejszych szczegółów, jak naprzykład nader misternych i efektownych, stylowych biżuteryj. Dekoracje są chlubą p. Spitziara, reżyserja może być dumna z wyzyskania scenicznych efektów.

Obsada była naturalnie jak najstaranniejsza. Na pierwszem miejscu kładziemy kreację Solskiego, jako Filipa, kreację w szczegółach przepyszną, w całości pełną miary i harmonji. Carlos pana Tarasiewicza nie był zapewne tak świetny jak Kordjan, niemniej jednak był bardzo szyllerowski, a ujmował szlachetnością i zapałem. Pani Siennicka była czarującą Eboli; scena z Carlosem i przejście przełomowe z zalotnej czułości do szału obrażonej namiętności było godne wielkiej artystki; w końcowych scenach dała się p. Siennicka unieść nerwom, które nad nią zapanowały, znać było jednak, że oddaje całe swoje jestestwo stwarzanej przez siebie postaci. To też owacje publiczności dla pani Siennickiej były wprost entuzjastyczne. Pani Bednarzewska była śliczną, majestatyczną, pełną czułości, nieszczęścia i wdzięku królową; gdyby mówiła trochę głośniej, powodzenie jej byłoby zupełne. Kamiński, jako wielki inkwizytor, dał imponującą sylwetę. Pozę grał bardzo inteligentnie dyrektor Kotarbiński.

Obszerniejsze sprawozdanie z tego bardzo znamiennego przedstawienia, stanowiącego nowy etap w rozwoju naszego teatru, podamy bezzwłocznie, skoro tylko miejsce nam na to pozwoli.

Operetka Czystogórskiego zainaugurowała szereg swoich przedstawień w Parku Krakowskim sensacyjną „Lalką“ Audranna. Operetkę tę odegrano,

mimo przejmującego chłodu z dużą werwą i bardzo składnie, głównie dzięki batucie p. Stingla. Publiczności było nie wiele, ale to wina słoty. Teatrzyk, tak zw. lutelski, zapewne na najbliższych przedstawieniach rozegra się lepiej i pokaże co umie naprawdę dopiero wówczas, gdy publiczność wypełni teatrzyk Parku Krakowskiego „po brzegi“. Największa część oklasków przypadła w niedzielę paunie Fertner, grającej rolę tytułową i panu Kratochwilowi.

Tenor Orzelski zaangażowany został do operetki Czystogórskiego i w dniach najbliższych rozpocznie swoje występy. Pogratulować operetce z Parku Krakowskiego nabytku takiej dzielnej siły głosowej, jak p. Orzelski, który doniedawna jeszcze był ozdobą operetki lwowskiej.

Pani Lüdowa w Krakowie. Dowiadujemy się z pism warszawskich, iż dyrektor Kotarbiński zaangażował znakomitość sceny warszawskiej p. Lüde na parę gościnnych występów w Krakowie. Specjalnie dla gościa wystawioną będzie sztuka Bracca p. t. „Zgon miłości“. W ten sposób Krakowianie będą mieli sposobność zobaczyć jednę z największych gwiazd scenicznych polskich. P. Lüdowa bowiem mimo lat nielitościwie wciąż przybywających, wciąż jeszcze uważana jest za pierwszą znakomitość w kierunku ról salonowych, które grywa na zimno, ale ogromnie wytwornie i z imponującą dystynkcją.

Na dzisiejsze wieczorne posiedzenie zaprasza p. Friedlein „ojców miasta“ w ten sposób: „Uprasza się pp. radców miejskich o jak najliczniejsze i punktualne przybycie, gdyż wielu pp. właścicieli realności pragnie jak najrychlej rozpocząć roboty nad wprowadzeniem wodociągu do swych domów, czego nie mogą uczynić przed zatwierdzeniem regulaminu wodociągowego przez Radę miasta, wskutek czego powstaje szkoda dla gminy“. — Chyba tak wymowna odezwa poruszy członków Rady miejskiej, iż przyjdą w takim komplecie, że posiedzenia zwołanego nie będzie potrzeby odwoływać „z powodu braku kompletu“.

Festyn katolickiego Stowarzyszenia stróżów mimo nieprzychylnej pogody, wobec chłodu, jaki panował, zgromadził jednak znaczną liczbę publiczności ze wszystkich warstw społeczeństwa krakowskiego. Program skromny festynu uromaicały produkcje muzyczne kapeli 56 pułku piechoty, która swój udział przyjęła całkiem bezinteresownie pod kierunkiem kapelmistrza p. Marka. Koła szczęścia były w nieustannem oblężeniu, obsługiwane przez panie: Dziewicką, Miklaszewską, drową Carową, Morską Popławską, Heumanównę i przez zastęp młodych panów. Największe powodzenie miało koło, przy którem za 3 centy można było wygrać podwieczorek w cenie 60 halerzy.

Bufet obsługiwały panie Andrzejowa hr. Potocka, hr. Zamoyska Stefanowa z córkami, hr. Ledóchowska Michałowa z córkami, które odznaczały się szczególną uprzejmością i usłużnością dla wszystkich gości. Prócz tych przy bufecie zauważyliśmy panie: Barkowską, Blankenstein i inne. Ceny przy bufecie były nietylko przystępne, ale niezwyczajnie tanie. Sukces zupełny.

OSZUSTWA

w wielickiej Kasie oszczędności.

XXII. Rozprawa poniedziałkowa rozpoczyna się o godzinie 8 rano.

Substytut prokuratorji Trzaskowski replikuje na wywody obrony. Replika jego niczem się nie różni od oskarżenia. Przemowa napuszysta, posługująca się czczymi frazesami, przechodzi, niestety, prawie bez wrażenia, zwłaszcza przy silnym kontraście znakomitych przemówień niektórych obrońców.

Między innemi usiłuje zaprzeczyć Trzaskowski twierdzeniu, jakoby Kasa wielicka była narzędziem politycznem w ręku Czecza.

Substytut omawia winę poszczególnych obwinionych w odwrotnym porządku, niż ich oskarża. Zostawia więc na razie w spokoju Kocha i rozpoczyna atak na Seidenfrana. Przy tym ostatnim nie zatrzymuje się długo, stwierdza tylko, że żyd ten eskontował fałszywe weksle, o których podawał, że są podpisywane przez Gutfreunda, na co jednak dowód zupełne fiasco zrobił.

Podobnie i reszta żydków „korzystała“ z Kasy. Na równi z żydami stawia i Kompita, jako fałszerza i oszusta.

Wszyscy obwinieni byli w porozumieniu zbrodniczem, Nowacki namawiał do brania pożyczki, Koch przyjmował łapówki, sprytny Kompit tak sztucznie umiał ukryć malwersacje, że władza zaledwie je na jaw wydobyć mogła.

Z kolei bierze p. Trzaskowski w obronę Czecza przed niecnemi napaściami oskarżonych. Kwestja, kto ma zasiadać na ławie oskarżonych należy zupełnie do Prokuratorji i za to „posadzenie“ p. Trzaskowski przyjmuje odpowiedzialność wobec własnego sumienia.

Pan Czecz miał swoje winy, ale chyba winy te różniły się całkiem od zbrodni obwinionych. I tak marsz. Czecz zawinił, za wiele chcąc pracować dla powiatu, biorąc na barki swe za wiele „godności i tytułów“. Czecz zbłądził zaufaniem a potem i pobłażaniem czy litością dla obwinionych, których powinien był „a limine“ do kryminału wsadzić. Ale ten sam Czecz ratował i uratował byt Kasy, a więc w raz'e istnienia jakiejś winy u niego, nie może być nawet obecnie cywilnie odpowiedzialnym.

A zresztą klamka nie zapadła, drzwi prokuratorji są zawsze otwarte, a jeżeli ktoś dostarczy niezbitych dowodów winy na nieobecnego, na którego niezasłużone gromy padają, wtedy i jego nie zawaha się p. Trzaskowski „posadzić na ławie oskarżonych“.

Apeluje wreszcie do przysięgłych, by werdyktem zasądzającym dali dowód, „że w Galicji kraść nie wolno!“.

Dr. Jan Jakubowski, obrońca Kocha, wskazuje na to, że klient jego nie dzielił się skradzionemi pieniędzmi i ich nie kradł. Głównego winowajcy tu brak: Pinkasa Bienenstocka, który frunął z Amsterdamu do Ameryki, winę więc całą zwala się na obwinionych między nimi i Kocha. Obrońca żąda zaprzeczenia pytań odnoszących się do jego klijenta.

Adwokat dr Marek Peiper obrońca Nowackiego podnosi, że klient jego ze żydami nigdy w porozumieniu nie był, do nikogo nie chodził o poparcie weksli. Oskarżenie wymierzone przeciw Nowackiemu polega tylko na poszlakach, a te bez dowodów są zbyt kruchą podstawą do wyroku potępiającego.

Dr Goldhammer, obrońca Kompita, po raz wtóry usiłuje całą siłą swej wymowy i rozpaczliwych skoków retorycznych udowodnić niewinność, ewentualnie osłabić winę i odpowiedzialność karną Kompita. Zapuszcza się w szczegółowy rozbiór podpisów, weksli i bilansów i żąda uwolnienia Kompita.

Adw. dr. Gross, obrońca Linkera i Wimmera, prosi o logikę rozumowania i logikę werdyktu przysięgłych.

Winę za katastrofę wielicką przypisuje dr Gross nie obwinionym, lecz tym, co wyżej stoją, a powołani są do czuwania nad instytucją i powiatem. Tu pierwszą zasadą winno było być:

Kto pieniądze skradzione zwróci, nie kto za kradzież będzie siedział? Była zła i wadliwa budowa w fundamentach Kasy, było złe i wadliwe postępowanie z instytucją p. starosty Szczerbińskiego. Mowca silnie atakuje postawę p. Szczerbińskiego w wielickiej aferze, wskutek czego odzywa się przewodniczący: Dość byłem cierpliwy, słuchając pańskich oskarżeń przeciw p. staroście — czy na obronę swego klienta nic pan mecenas nie ma powiedzieć?

Dr Gross po kilkunastu argumentach — prosi o uwolnienie swych klientów.

Z kolei przemawia obrońca Blatta, dr Reiter ze Lwowa, którego wywody dają się streścić mniej więcej w ten sposób, że Blatt, nie będąc w porozumieniu z dyrekcją i nie dzieląc się „zyskami“ — nie jest absolutnie winien.

Miało nastąpić przemówienie obrońcy Grossmanna i Waldmana: dra Filimowskiego. Znikł on jednak z sali i pomimo zarządzonych przez przewodniczącego poszukiwań, nie odnaleziono go na razie. Po krótkiej przerwie w nieobecności p. Filimowskiego, głos zabiera imieniem Seidenfrana radca dr Pawłowicz.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(116) (Ciąg dalszy).

— Od Tomska tak szli, a nie nakładali — odezwał się jakiś ochrypły głos w ostatnich szeregach.

— Nie szczenię przecież, tylko dziecko.

— A gdzież podzieje dziewczynkę?

— Takiego i prawa niema — odezwał się znów ktoś.

— A to co? — wrzasnął, jakby żądłem ukłóty oficer i rzucił się w tłum. — Kto to powiedział, ty, ty?

— Wszyscy mówią. Bo... — odparł niski aresztant o szerokiej twarzy.

— Bunty!? Ja wam pokażę bunty! Brać mi dziecko!

Tłum zamilkł.

Dziewczynkę, krzyczącą w niebogłosy, wyrwał z rąk ojca jeden konwojowy, a drugi zaczął nakładać kajdanki aresztantowi, nadstawiającemu pokornie rękę.

— Do bab odnieść — wrzasnął oficer do konwojowego, poprawiając na sobie pas od szpady.

Dziecko wszelkiemi siłami starało się wydobyć ręczyny z pod płachty, twarzyczkę miało krwią nabiegłą i zanosiło się od krzyku.

Z tłumu wyszła Marja Pawłowna i zbliżyła się do konwojowego:

— Panie oficerze, proszę, pozwólcie mi ponieść dziecko.

— A ty co za jedna?

— Ja, polityczna.

Ładna twarz Marji Pawłownej, jej piękne, wypukłe oczy, podziałały widocznie na oficera (on już ją podczas przyjęcia zauważył).

Milcząc, spojrzał na nią, jakby się nad czemś zastanawiał.

— Wszystko mi tam jedno — burknął groźnie. — Nieście, jeśli się wam podoba. Łatwo się wam nad niemi litować. A ucieknie, to kto ma odpowiadać?

— A jakżeżby uciekał z dzieckiem? — zapytała Marja Pawłowna.

— Nie mam czasu rozmawiać. Zabierajcie sobie dziecko, jeżeli chcecie.

— Mam oddać? — spytał konwojowy.

— Oddaj.

— Chodź do mnie — mówiła Marja Pawłowna, starając się przynęcić dziecko do siebie.

— Lecz maleństwo rwało się z rąk konwojowego w stronę ojca, krzyczało i nie chciało iść do Marji Pawłownej.

— Pozwól, Marjo Pawłowno, ono pójdzie do mnie — powiedziała Masłowa, wyjmując obwarzanek z worka.

Dziewczynka znała Masłowę. Zobaczywszy jej twarz i obwarzanek, poszła do niej.

Ucichło wszystko. Otworzono bramę, partja wyszła i stanęła szeregami. Konwojowi znów przeliczyli aresztantów, ułożyli powiązane worki i usadowili chorych.

Masłowa z dziewczynką na ręce stała z kobietami przy Teodozji. Simonson śledził bacznie całe zajście. Następnie pewnym krokiem podszedł do oficera, który wydawał ostatnie polecenia i miał już wsiadać do bryczki.

— Postąpiłeś źle, panie oficerze — rzekł Simonson.

— Proszę iść na miejsce i nie wtrącać się do spraw, nie należących do pana.

— Przeciwnie, mam obowiązek powiedzieć ci, panie oficerze, żeś źle postąpił — odrzekł Simonson i oczy jego z pod krzaczastych brwi uporczywie spoglądały w twarz oficera.

— Gotowe? W drogę, partja! — wrzasnął oficer, nie zwracając uwagi na Simonsa. Chwycił za ramię żołnierza, siedzącego na koźle, i wskoczył do bryczki.

Partja ruszyła i rozwinąwszy się, jak wstęga, wyszła na błotnisty, bity gościniec, okopany po bokach rowami. Droga szła w głąb wysokiego, gęstego, ciemnego boru.

III.

Po nadużyciach i rozpuście w ciągu ostatnich sześciu lat, spędzonych w mieście i po dwumiesięcznym pobycie w więzieniu ze zbrodniarzami, wydawało się Kasi życie z politycznymi bardzo piękne, pomimo ciężkich warunków, w jakich się znajdowała. Dwadzieścia do trzydziesto-wiorstwowe pochody pieszo, przy dobrem pożywieniu i jednodniowym odpoczynku po dwudniowym marszu, wzmocniły ją fizycznie. Obcowanie zaś z nowymi towarzyszami ukazało jej takie nowe widnokręgi pojęć, o jakich dotąd nie miała wyobrażenia.

Kasia zachwycała się nowemi towarzyszkami, a najbardziej piękną Marją Pawłowną. I nietylko się nią zachwycała, ale ją pokochała miłością, pełną uwielbienia i szacunku. W zdumienie wprawiała ją ta urodziwa dziewczyna, córka z jeneralskiego domu, mówiąca trzema językami, a żyjąca jak prosta robotnica. Wszystko, co jej przysłał bogaty brat, oddawała ubogim. Obuwie i odzież jej nietylko że były proste, ale biedne. Na swoją powierzchowność nie zwracała najmniejszej uwagi. Ten ostatni rys, ten zupełny brak kokieterji, szczególnie dziwił i czarował Masłowę.

Kasia wiedziała, że Marja Pawłowna była świadomą swej urody, wiedziała, że ta świadomość robi jej przyjemność, lecz wrażenie, które wywierała na mężczyzn, nie cieszyło jej zupełnie. Lękała się tego wrażenia, a miłość mężczyzny budziła w niej strach i odrazę. Koledzy wygnania wiedzieli o tem. Jeżeli nawet mieli dla niej sympatję głębszą, nigdy zdradzać tego nie śmieli. Traktowali ją jako kolegę, współtowarzyszkę. Nieznajomi jednak zaczepiali ją często. Ale Marję Pawłownę broniła wtedy jej nadzwyczajna fizyczna siła, z której była bardzo dumną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z porównania dat i faktów dedukuje obrońca niewinność Seidenfrana. Wszak sam oskarżony dostawił się dobrowolnie do sądu, sam, nie zmuszony niczem, oddał się w ręce sprawiedliwości, chociaż (jak szan. p. obrońca twierdzi) władze londyńskie ustawowo gwarantowały mu wolność i bezkarność. Była to więc czynna skrucha i żal prawdziwy. Prosi o bezwarunkowe uwolnienie swego klienta.

Głos zabiera dr Filimowski imieniem Waldmanna i Grossmanna. Ciekawego nic nie podaje, chyba jedną okoliczność, że oba te żydki, należąc do najniższych warstw żydowskiego społeczeństwa — żyli w takiej ciemnocie, że nawet z czynności swych sprawy sobie należycie nie zdawali.

Oskarżony Nowacki robi paralelę między męczennikami — pierwszymi wyznawcami Chrystusa — a sobą. Czuje się podobnie, jak oni, niewinnym. Niewinnie został oskarżony, i wolałby „to nędzne życie zakończyć". Gdy zaczął przeciw świadkom występywać — przerywa mu przewodniczący. Oskarżony prosi o pobłażanie sędziów przysięgłych.

Defraudacje w Sędziszowie.

Otrzymujemy odezwę do Szanownych P. T. członków i wierzycieli byłego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie:

Wiadome defraudacje w kasie Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie zachwiały istnieniem tej instytucji do tego stopnia, że wierzyciele na gremialnem zebraniu, w dniu 18 marca b. r. odbytem, pragnąc choć w części ratować swoje oszczędności, uznali za konieczne przyzwolić na 40procentowy opust od wkładek, względnie na przeniesienie 40 tu procent swych oszczędności do funduszu gwarancyjnego, który to fundusz w razie istnienia i pomyślnego rozwoju Towarzystwa, w szeregu lat nabrać miał realnej wartości i jako taki stać się zwrotnym. Zarazem i walne zebranie członków Towarzystwa tego, czyli udziałowców powzięło na dniu 20 marca b. r. uchwałę wprowadzenia do bilansu rachunkowego resztujących a zadatkowanych potąd udziałów, by złączone z cyfrą upustu z oszczędności, funduszem rezerwowym i wartością inwentarzową nieruchomości etc. pokryły wiadomą na ów czas tylko na sumę złr. 101 tysięcy obliczoną stratę. Równocześnie członkowie Towarzystwa, powodowani nieufnością do byłej Rady nadzorczej i Dyrekcji, zażądali ustąpienia wszystkich w skład tego Zarządu wchodzących osób i dokonali nowych wyborów ufni, że nowo obrani względnie uproszeni zdołają bieg sromotą okrytej instytucji z zabagnionych interesów wydobyć i na normalne wyprowadzić tory.

Niestety nowa Rada nadzorcza i Dyrekcja, rozpatrzywszy się dokładnie w sprawach kasowych, przyszły w krótce do przekonania, że w wyż opisany sposób przeprowadzona równowaga finansów Towarzystwa aczkolwiek jest rachunkowo słuszną, w rzeczywistości tylko pozorną i w praktyce realnej wartości nie posiada; albowiem:

1) ściągalność reszty zadatkowanych udziałów aczkolwiek uchwalona, bardzo była wątpliwa; 2) wartość nieruchomości (2 realności w Sędziszowie) skutkiem nastałych w Sędziszowie stosunków spadła znacznie, niemal do połowy. 3) wartość skryptów dłużnych różni się bardzo od faktycznej, albowiem szereg dłużników wykazywał się dowodami, że raty odpłacił, które to raty jako spłacone w księgach uwidocznione nie były a tem samem i procenty dłużne mniejsze są niźli te księgi wykazują; 4) że szereg weksli na kilkudziesięciotysięczną sumę nie posiada żadnej wartości, albowiem tak wystawcy weksli tych jak i ręczyciele zaprzeczali autentyczności umieszczonych na wekslach podpisów i wielu szluszność swych twierdzeń wobec Sądu przysięgą stwierdziło. 5) że niektóre wierzytelności, pupilarnego bezpieczeństwa wymagające, 40% redukcji niedozwalają, że zatem pierwotnie ustalona w bilansie cyfra owego funduszu gwarancyjnego o kilka tysięcy dyfferuje, zaczem o takąż cyfrę wzrasta fundusz wkładkowy czyli dług Towarzystwa.

Powstała wskutek owych okoliczności różnica bilansowa oceniona została na 50 kilka tysięcy złr., czyli, że pierwotnie ustalona cyfra straty wzmogła się do przeszło 130 kilku tysięcy złr.

Natychmiast tedy nowa Rada nadzorcza podjęła energiczne kroki w kierunku akcji sanacyjnej, umożliwiającej rozwikłanie interesów Towarzystwa choćby w drodze likwidacji, lecz pomimo ofiarności niektórych instytucyj finansowych i osób prywatnych tak wysokiego kapitału na bezprocentowy fundusz gwarancyjny w szeregu lat dopiero ewentualnie zwrotny, względnie właściwie na darowiznę zgromadzić nie mogła.

I dziwić się temu nietrudno, nikt bowiem nie ma obowiązku własną stratą materjalną naprawiać cudze błędy, a tem mniej grzechy; — a panika katastrofy sędziszowskiej i rozszerzona groza konkursu powstrzymały życzliwie usposobione Towarzystwa uratuje przed angażowaniem kapitałów na wątpliwe w skutkach cele.

Sytuacja dałaby się porównać z majątkiem, obciążonym długami powyżej dziesięciokrotnej wartości, a którego los łatwo przewidzieć można.

Gdy nadto niektórzy wierzyciele wręcz odmówili przeniesienia 40 tu % swych oszczędności na fundusz gwarancyjny, żądając wypłaty złożonego kapitału w całości, a nawet wytoczyli sprawy sądowe z niepomyślnym dla Towarzystwa rezultatem, znalazła się nowoobrana Dyrekcja w położeniu bez wyjścia i uznała misję swoją za ukończoną, a przedłużenie stanu takiego, mogącego Towarzystwo na dalsze niezobliczalne narazić straty, za nielicujące z ludzką uczciwością i postąpiła w myśl ustawowych przepisów.

Pragnąc jednakowoż, by rozwikłanie sądowe interesów Towarzystwa jak najmniej dotkliwem dla członków uczynić, a wierzycieli od strat przy konkursach praktykowanych uchronić, zawnioskowała Dyrekcja Świetnemu Sądowi zamianowanie kuratorem masy Towarzystwa Wgo J. Kazimierza Jankowskiego z Brzyzy, a komisarzem Wgo Radcę Kozika, naczelnika sądu powiatowego w Ropczycach, znanych powszechnie z prawości charakteru obywateli.

Podając niniejsze sprawozdanie do wiadomości wszystkich członków i wierzycieli byłego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie, uprasza się P. T. wierzycieli, by we własnym interesie zechcieli przy niebawem nastąpić mającym wyborze Wydziału konkursowego oddać swe głosy:

Na kuratora: Wmu Kazimierzowi Jankowskiemu z Brzyzy; na asesorów: Bronisławowi Schwarzenberg, Czernemu z Góry ropczyckiej, Markowi Strzyż, wójtowi z Borku wielkiego, Wojciechowi Strękowi z Olchowy, Majerowi Löw (?) z Sędziszowa.

Książeczki wkładkowe pierwotne wymieniać można codzień od 11—12 rano w lokalu byłego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie.

Sędziszów, dnia 5 maja 1900. Z Prezydjum Rady nadzorczej byłego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie.

Bank kredytowy w likwidacji.

LWÓW 14 maja (Tel. pryw.). Dzisiaj przed południem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Banku kredytowego.

Większość akcjonarjuszy zawarła kompromis z mniejszością tak, że jeden reprezentant mniejszości został członkiem komisji likwidacyjnej, jeden zaś zastępcą członka. Z większości wybrano członkami komisji dyr. M. Nowakowskiego, dra M. Majewskiego i Narcyza Ulmę, z mniejszości Szymona Mettera z Krakowa.

Zastępcami wybrano z większości Tadeusza Panyszkiewicza, z mniejszości mec. dra Szalaya.

Przebieg obrad był spokojny. W dalszym ciągu toczyć się będą narady między syndykatem a komisją likwidacyjną. Jeśli do kompromisu nie przyjdzie, właściwa sprawa wytoczoną zostanie na następnem zebraniu dnia 22 maja.

Exposé ministra Gołuchowskiego.

BUDAPESZT 14 maja. (Tel. B. Kor.). Dziś o godzinie 11 ej odbyło się posiedzenie komisji budżetowej, na którem JE. hrabia Gołuchowski wygłosił „exposé" o sytuacji zewnętrznej.

Minister rozpoczyna swoją mowę, wskazując na swoje wywody, wypowiedziane przed kilku miesiącami na ubiegłej sesji delegacyj. Od tego czasu ogólna sytuacja się nie zmieniła. Dalej wskazuje na ostatnie odwiedziny cesarza w Berlinie i na serdeczne stosunki, panujące między monarchami i państwami trójprzymierza.

Nie potrzeba zaznaczać, że żadna polityczna kwestja nie wymagała tego zjazdu monarchów, któremu jednak nie da się odmówić wielkiego znaczenia.

Przez ten zjazd powtórnie zatwierdzono zasady, na których spoczywa solidna budowa środnio-europejskiego przymierza. W ścisłym sojuszu z Niemcami i z Włochami i w dobrem porozumieniu z Rosją i z innemi mocarstwami, udało się namosiągnąć jednozgodność w sprawie stosunków bałkańskich.

Zajścia w poł. Afryce nie wytworzyły dotychczas żadnych różnic w sferach politycznych i jest nadzieja, że i w przyszłości nie dadzą powodu do zawikłań.

Przyjazna akcja pośrednicząca zdaje się być obecnie wykluczona. Możliwą byłaby ona wtedy, gdyby obydwie strony interwencji pragnęły, co na razie nie ma miejsca.

Na tem zakończył minister swoje exposé, oklaskiwany hucznie przez delegatów.

Rozruchy w Hiszpanji.

MADRYT 14 maja. (Tel. pryw). Stan oblężenia rozciągnięto na wszystkie cztery prowincje katalońskie. Część floty wojennej udaje się do Barcelony. Możliwą jest rzeczą, że stan oblężenia rozszerzony zostanie na całą Hiszpanję. Z opornymi opodatkowanymi obchodzi się rząd nader surowo.

W Sewilli niepokoje trwają dalej. Żandarmerja posługiwać się musi ostrymi nabojami. Liczba rannych jest znaczna. Żandarmom dodano do pomocy pionierów i kawalerję.

BUDAPESZT 14 maja. (T. B. K.) Dziennik urzędowy ogłasza ustawę dotyczącą pożyczki inwestycyjnej.

CHOJNICE 14 maja. (Tel. pryw.) Chemik berliński dr Bischoff nadesłał wreszcie opinję swą o oględzinach resztek potraw znalezionych w jamie ustnej i kanale pokarmowym zamordowanego Wintera. Dr Bischoff stwierdza, że w resztkach potraw nie znalazł chloroformu ani innych środków odurzających. — Ojciec zamordowanego Wintera, wystosował pismo do ministra sprawiedliwości, protestując przeciw tajnemu pochowaniu zwłok swego syna, domagając się obrony swoich praw i pogrzebu chrześcijańskiego. — Zwłoki Wintera przeniesiono w nocy cichaczem do piwnicy prokuratorji państwa.

Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę bielizny dla tamtejszego szpitala garnizonowego Nr. 3 z terminem do zgłoszeń pisemnych na dzień 28-go czerwca b. r.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Komenda korpusu w Przemyślu poszukuje większych ilości twardego i miękkiego drzewa opałowego, oraz węgli kamiennych dla magazynów w Dębicy, Łańcucie i Rzeszowie.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

BOCHNIA, dnia 10 maja.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 15·— kor. do 16·— kor., żyto od 12·— k. do 14·— k., jęczmień od 12·— k. do 13·50 k., owies od 12·— k. do 13·— kor., kukurydzę od 12·— k. do 15·—, groch od 14·— k. do 18·— k., fasolę od 16·— kor. do 20·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k., bób od 12·— k. do 14·— k., koniez od 100·— k. do 160·— k., ziemniaki od 5·60 k. do 6·40 k., słomę od 4·40 k. do 4·80 k., siano od 5·— k. do 7·— k., masło za 1 kilo od 2·10 k. do 2·40 k., jaja za kopę od —·— k. do 2·— k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 454, koni 125, świń 679 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 40 kor. do 46 kor., świnie od 56 k. do 60 k., konie za sztukę od 30 k. do 500 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 24 maja.

Magistrat miasta Bochni.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.